

Ich świat kręci się na jednym kole

W Krakowie jest ich zaledwie garstka. Zawsze, gdy jadą ulicą budzą zainteresowanie przechodniów. Mówią o sobie, że **potrafią jeździć na połowce roweru**. Krakowscy monocykliści.

MARCIN WARSZAWSKI

Współcześnie rower jako środek transportu nikogo już nie dziwi. Jednak wbrew pozorom nie jest to wynalazek służący człowiekowi od bardzo dawna. Choć pierwsze szkice i próby projektowe podejmował już pod koniec XV wieku Leonardo da Vinci trzeba było czekać kolejne trzy wieki, by pierwszy dwukołowiec przejechał kilkadziesiąt metrów. Jednak, jak to często bywa w pracach nad jakimś wynalazkiem, jako produkt uboczny powstają inne, często ciekawsze urządzenia. Tak było właśnie z monocyklem, którego historia sięga XIX wieku. Najpierw w 1869 roku wynaleziony został bicykl, który wprowadził jeźdźcę, mógł się zatrzymać i dawał się sterować, ale okazał się niezwykle niebezpieczny. Rok później ktoś odkrył, że tylne koło tego roweru właściwie nie jest potrzebne, gdyż podobnie jeździ się na samym kole z przyczepionymi pedałami. – Początkowo, po odczepieniu części ramy i tylnego koła, z przodu zostawała kierownica. Tak też próbowano jeździć. Z czasem koło zostało zmniejszone, kierownica podmontowana na siodelku i w takiej formie monocykl przetrwał do dzisiejszych czasów – tłumaczy Grażyna Kościelna, krakowska miłośniczka monocykli.

W Polsce poza objazdowymi cyrkami trudno znaleźć ludzi, którzy potrafią jeździć na jednym kole i używają go do codziennego przemieszczania się. Za Mekkę polskiego unicyklingu można uznać Chrzęlice pod Opolem. W zeszłym roku obchodzono tam 40-lecie tej zabawy. Nie wszyscy mieszkańcy się do tego przyznają, ale większość z nich potrafi jeździć na monocyklu i bardziej dziwi tam czasem widok człowieka na rowerze niż jednokółce.

Krakowskie jedno koło

Pod Wawelem aktywnie jeżdżących monocyklistów jest niespełna 30 osób. To zaledwie ułamek spośród kilkudziesięciu tysięcy rowerzystów. Niektórzy na jednym kole przemierzają się do pracy czy na uczelnię, a nawet jeżdżą po zakupy. Inni monocyklem wspinają się po górach, pokonują tory przeszkód lub wykonują podniebne ewolucje. Spośród rozmaitych sportów, które uprawiają na monocyklu są taniec, muni, czyli jazda górską, wyścigi i maratony oraz jeden z najpopularniejszych

skich w Polsce – trial, czyli jazda po torze przeszkód. Są także tacy, którzy uprawiają street, czyli przeskakują typowo urbanistyczne przeszkody. – Moja przygoda z monocyklem zaczęła się w Tatrach. Na leśnej ścieżce w strugach deszczu uczyłem się jeździć na jednokółce kolegi. Zaraz po powrocie zakupiłem swój pierwszy wehikuł – wspomina Paweł Pajda, który otworzył pierwszy w Polsce sklep z monocyklami. Dodaje, że jego nauka jazdy trwała prawie rok. Pomocne okazały się filmy zamieszczone w internecie. Oswajanie monocykla trwałoby krócej gdyby dostawał fachowe rady. Dziś krakowianin każdą napotkaną osobę stara się przekonywać do jazdy monocyklem. – W myśl kodeksu ruchu drogowego monocykl nie jest pojazdem, bo nie ma ani kierownicy, ani hamulców. Trudno jest go sklasyfikować, ale pewne jest, że można jeździć nim po chodniku. To jego przewaga nad rowerem – twierdzi Paweł Pajda. Dodaje, że wielką zaletą tego pojazdu są także jego wymiary. Bez jakichkolwiek problemów można jednokółkę zabrać do tramwaju, bezpłatnie przewieźć po cięgiem, wnieść do biblioteki. Należy jednak pamiętać, że jest to sport niezwykle wymagający. – Po pierwszych przejazdach boli niemal całe ciało. Monocykl uruchamia prawie wszystkie partie mięśni i jest na pewno bardziej wyczerpujący od nart, roweru czy tyżworolek – mówi Paweł Pajda. Dodaje, że choć podejmuje rozmaite akcje, by popularyzować ten sport, monocykl nadal jest postrzegany jako pojazd egzotyczny albo cyrkowy. – Ludzie myślą, że jak ktoś jeździ monocyklem to zaraz pewnie zacznie żonglować i zbierać do kapelusza. Pewne uprzedzenia znikają dopiero po pierwszej jeździe. Po jakimś czasie zaczyna się odkrywać, że na monocyklu można robić nieskończenie wiele rzeczy – twierdzi Paweł.

Do grona krakowskich monocyklistów należy także student amerykanistyki, który swoją przygodę z jednym kołem rozpoczął 15 miesięcy temu. – Gdy pierwszy raz zobaczyłem film, na którym prezentowane były niesamowite ewolucje na monocyklu – od razu wiedziałem, że i ja też chcę się tego nauczyć. Dziś nie ma dnia bym nie ćwiczył. To sport niezwykle wciągający – mówi Kuba Nowak. Dodaje, że sprawnie jeździć nauczył się w tydzień, później z każdym dniem dochodziły nowe triki. Dziś krakowski student jest w czułości polskich monocyklistów trialowych, a na próby poświęca 1,5 godziny



Po pierwszych przejazdach boli niemal całe ciało. Monocykl uruchamia prawie wszystkie partie mięśni i jest na pewno bardziej wyczerpujący od nart, roweru czy tyżworolek

– mówi Paweł Pajda

dziennie, bez względu na pogodę i porę roku. Zimą za salę do ćwiczeń służy mu salon w jego mieszkaniu.

Krakowscy miłośnicy jednego koła zapewniają, że poruszanie się pojazdem bez kierownicy i hamulców jest mimo wszystko bardzo bezpieczne. – Za każdym razem, gdy człowiek spada z roweru ląduje na nogach. Nie ma możliwości zrobienia sobie krzywdy o kierownicę czy inne wystające elementy. Rozpoczynając naukę, która nawet najmłodszym zajmuje kilka godzin, najważniejsze jest, by pokonać strach przed upadkiem – mówi Paweł Pajda. Dodaje, że moment pierwszego przejazdu monocyklem zapamiętuje się na całe życie.

Jazda bez zahamowań

Współczesne monocykle bardzo różnią się od siebie. Różnorodność modeli i ich zastosowań jest ogromna. Ważna jest też wielkość koła. Inny monocykl kupuje się dla dziecka, inny do jazdy szosowej, a jeszcze inny do trialu. Dla przykładu – do jazdy górskiej, tzw. muni, używa się kół w przedziale 24 – 29 cali z grubą trzyczalową oponą. To jedno z wersji, które posiadają specjalny hamulec pod siodelkiem, który jest pomocny przy pokonywaniu spadków. Jak bardzo rozwija się sport jednokółowy świadczą również co roku ustanawiane nowe rekordy. Dla przykładu najdłuższy dystans pokonany dotychczas na monocyklu wyniósł 453 km i został ustanowiony w 2007 roku w Wielkiej Brytanii. Podejmowane były również próby bicia rekordów w konkurencjach olimpijskich. W skoku w dal trzy lata temu Lukas Hilifiker skoczył 285 cm, zaś w skoku wżwyż udało się ustanowić granicę 121,5 cm.

Jednak, co zrobić by w ogóle nauczyć się jeździć? Jak tłumaczy krakowska monocyklistka przede wszystkim waż-

na jest postawa. – Na rowerze znaczna część ciężaru spoczywa na nogach i rękach opartych na kierownicy. Siodelko służy raczej do podpierania się, niż opierania całego ciężaru. Monocykl, z powodu braku kierownicy, na taką postawę nie pozwala. Cały ciężar powinien spoczywać na siodelku, by możliwie odciążyć nogi – mówi Grażyna Kościelna. Dlatego początek nauki to właściwie nauka siedzenia i trzymania się prosto. Ponadto jest kilka technik wsiadania

Koło droższe od roweru?

Monocykl, jeśli się mu przyjrzeć, to prawie pół roweru. Jego cena jest, więc adekwatna do takiego porównania. Tani monocykl można kupić już za 200 – 400zł, drogi nawet za kilka tysięcy. Ważne jednak, by nie kupować najtańszych produktów bez nazwy czy marki. – Należy pamiętać, że niska cena może odbić się na bezpieczeństwie. Lepiej kupić używany markowy sprzęt niż pochodzący z niepewnego źródła. Szkoda, by olbrzymia frajda z jazdy skończyła się groźnym wypadkiem – przestrzega Paweł Pajda. Jeśli zakończy się już etap zwykłej jazdy i będzie się chciało pójść w stronę sportu ekstremalnego trzeba liczyć się ze sporymi wydatkami. – Za swój monocykl zapłaciłem niemal 2 tysiące złotych. W sumie z dodatkowymi częściami kosztowało mnie to drugie tyle. Jednak, kiedy człowiek złapie bakcyła, na sprzęt wydaje niemal wszystkie oszczędności – mówi Kuba Nowak.

Oprócz fanów skakania przez przeszkody czy podniebnych ewolucji są również monocykliści lubiący prędkość. Monocykl posiada tak zwane ostre koło, oznacza to, że jeden obrót pedałami przekłada się dokładnie na jeden obrót koła. Dlatego większe prędkości można uzyskiwać używając większego rozmiaru koła. – Obrót 36-calowego koła pozwala pokonać dystans około trzech metrów. Na takiej jednokółce można się rozpędzić nawet do ponad 30 km/h. To naprawdę dużo. By poruszać się z taką prędkością potrzeba już doświadczenia i pewnego panowania nad kołem – mówi Paweł Pajda. Dodaje, że w najszybszych wersjach, ze względu na bezpieczeństwo, montowane są już hamulce.

Ciekawostką wśród monocykli są natomiast dwie jego specyficzne odmiany: ultimate wheel – samo koło i pedały, oraz impossible wheel – samo koło posiadające 2 platformy zamiast pedałów – co jak jednokółowa deskorolka. Obydwa są jeszcze większą rzadkością w Polsce.